

Chcesz mieć Meksyk w Polsce? – Wielki Holender ci pomoże!

Wielu znana jest legenda o Latającym Holendrze, który w XVII wieku żeglował z Amsterdamu do Batawii na Jawie. Statkiem dowodził zwariowany i nieustraszony holenderski wilk morski Hendrik Van der Decken, który źle traktował załogę, złorzeczył Stwórcy i wszystkim wokół, a gdy natrafił na wielki sztorm w okolicach Przylądka Dobrej Nadziei nie zgodził się zatrzymać statku. Gdy nagle na jego pokładzie pojawiła się niebiańska istota, kapitan zamiast oddać jej cześć, wypalił do niej z pistoletu. Za karę statek miał żeglować po morzach i oceanach przez wieczność i nigdy nie miał zaznać już spokoju, a wszystkim tym, którzy spotkali go na swoim kursie przynosił nieszczęście.

I po co taka historia?

Meksykańska wyprawa nr 2

Artykuł promocyjny

Pozornie wydaje się bez sensu, ale we współczesnych czasach też mamy Latającego Holendra, ponieważ swoje ładunki dostarcza do ponad dwustu krajów świata, działa z rozmachem w sposób przemyślany, ale nie ubliża nikomu, a każdego klienta traktuje z atencją, starając się minimalizować ryzyko – wprost przeciwnie do zwariowanego kapitana. Gdy pojawi się na Twojej biznesowej drodze, możesz być pewny, że nie spotka Cię żadne nieszczęście, a dodatkowo Twoja inwestycja z Nim zrealizowana okaże się prawdziwym Przylądkiem Dobrej Nadziei i szansą na sukces. Nasz Latający Holender jest Wielkim Holendrem i zwą go po prostu **Big Dutchman** (Big – duży, Dutchman – znaczy Holender), tyle, że swoją główną bazę ma w Niemczech, tak trochę dla zmyłki. W miejscowości Vechta mieści się nowoczesny i olbrzymi magazyn, w którym jest wuchta (w gwarze poznańskiej oznacza: dużo) wyposażenia dla ferm trzody chlewnej i drobiu, a w Polsce działa w swojej siedzibie w Tarnowie Podgórnym. **Big Dutchman**, tak jak żeglarze sprzed kilkuset lat, jest ciekawy świata i lubi nowe wyzwania. Gdy ponownie powróciłem do Meksyku, mogłem zaobserwować jak wiele nowych budynków dla świń i drobiu buduje się na terenie południowego sąsiada Stanów Zjednoczonych i wszystkie te obiekty – liczone w setkach sztuk, wyposaża w 100% **Big Dutchman**. Firma podpisuje tam wiele kontraktów na zaprojektowanie, wybudowanie obiektów i wyposażenie ich w niezbędny sprzęt, dostosowany do gorącego klimatu i piaszczystej pustyni. Zapotrzebowanie na białko zwierzęce nieustannie wzrasta i w taki oto sposób Wielki Holender przyczynia się do rozwoju branży hodowlanej w Meksyku, jest jej poważnym partnerem, a jego klientami są rodzime i zagraniczne firmy operujące na tamtejszym rynku. Miejsцовi przedstawiciele firmy starają się być jak najbliższej potrzeb klientów, dlatego ich sieć nieustannie rośnie.

W zeszłym roku opisywałem już mój pierwszy wypad do Meksyku do stanu Sonora, w którym znalazłem się ponownie pod koniec listopada, po wcześniejszym pobycie w okolicach Cancun i blisko karaibskich wód, gdzie szukałem raczej kapitana Jacka Sparrowa, choć w porównaniu z Wielkim Holendrem jest tylko małym wróbelkiem (po angielsku „sparrow” oznacza wróbla). Zatem znów trzeba było wsiąść do samolotu lecącego do Mexico City, a potem do Hermosillo i autobusem z pękniętą przednią szybą i uszkodzoną oponą przejechać do Ciudad Obregon – mekki mafiosów i pół z marihuaną. Każdej nocy na ulicach miasta ginie kilku nieszczęśników podczas wojny gangów, a w centrum i na obrzeżach widać uzbrojone po zęby patrole policji federalnej i wojska. Osobiście nie widziałem jednak żadnej niebezpiecznej sytuacji, a bardziej bałbym się spacerować wieczorem po moim rodzinnym Łazarzu w Poznaniu, niż włączyć się po okolicach Obregonu. Podczas startu z Mexico City spotkałem polską rodzinę z dwójką małych jeszcze chłopców, którzy siedzieli trzy rzędy za mną. Podczas startu chłopcy głośno rozwodzili się nad tym, po co potrzebne są nam pasy bezpieczeństwa, które zapina się tylko wokół brzucha?

– Przecież podczas uderzenia w ziemię i tak nam nie pomogą – myślał na głos jeden z chłopców, a potem kontynuował: „tak tylko je dają, żebyśmy psychicznie dobrze się poczuli, a w razie czego i tak zginiemy w palącym się wokół paliwie”. I po takim optymistycznym stwierdzeniu przyszło nam wzbąć się w powietrze, a podczas tego manewru silniki wielkiego Boeinga przemieiliły kilka ptaszków, czego dowodem był zapach pieczystego roznoszący się po pokładzie. Oj, biedulki... nie mieszkają w bezpiecznej instalacji **Big Dutchmana** i spotkała je przykrość. Ok,... wiem, że zwierzęta hodowlane też potem umierają, nawet te mieszkające w systemie **Big Dutchman**, taki już ich los, ale nie burzcie mi mojej interpretacji, dobrze? W Obregonie panowała temperatura 32–37°C,



Kowboj i jego bydło

nie padał w ogóle deszcz, zajadaliśmy się owocami morza: krewetkami, krabami, ośmiornicami, płaszczkami i wspaniałymi stekami z wołowiny, które wegetarian przyprawiłyby o mdłości. Na północy Sonory hodzi się duże stada bydła i codziennie można zaobserwować kowbojów na swoich wierzchowcach, człapiących za stadem krów i byków w pustynnym krajobrazie. Do tego dołożymy palmy, przemiłych prostych ludzi, ocean w kurorcie San Carlos, a w efekcie będzie fajny pobyt, w którym pewnym mankamentem są walające się wszędzie śmieci i wychudzone psy wylegujące się w słońcu. Na szczęście nie są agresywne, chyba tak kojąco działa na nie ostre słońce i niedożywienie, ale w razie czego nie martwcie się, bo jestem zaszczepiony przeciwko wściekliźnie. W mojej krwi pływają też przeciwciała przeciwko żółtej febrze, wirusowemu zapaleniu wątroby typu A i B, cholerze, polio, durowi brzuszemu, tężcowi, meningokokom, błonicy, a nawet japońskiemu zapaleniu mózgu. Tak zaszczepiony od stóp do głów mogę jeździć po Ameryce Południowej, Afryce i dalekiej Azji i nadążyć za Wielkim Holendrem halsującym po morzach i oceanach.

Pan da!

Na bezdrożach Sonory, ale i w wielu innych miejscach, funkcjonują specyficzne punkty poboru opłat. Miejscowi ludzie, którym się w życiu nie przelewa stoją na środku drogi, pomiędzy pędzącymi autami i zmęczonym życiem ruchem ręki wyciągają otwartą dłoń w kierunku podróżnych i w ten sposób przygotowują się do przyjęcia monet. Nazwalismy takie punkty opłat „Pan da!” i nieraz zasilaliśmy beneficjentów programu stosowną ilością monet. Wśród nich był pewien 5-letni chłopiec, który zainkasowawszy raz dość sporą górkę monet, z wypiekami na twarzy szybko odwrócił się do wszystkich plecami i jął wybierać większe nominały i wprawnie chować je do własnej kieszeni. Resztę drobniaku oddał potem ojcu.

A jeśli Ty masz pomysł na budowę nowych chlewni lub modernizację starych i chcesz być posiadaczem nowoczesnego i wypróbowanego wyposażenia dla Twoich podopiecznych, to Tobie również „Pan da!” **Big Dutchman** da! Wszystko to, co ma najlepsze w swojej ofercie, a do całości dorzuci profesjonalną obsługę, pomoc w finansowaniu inwestycji i doradztwo. Wszystko to, co mają w Meksyku (oprócz ładnej pogody) możesz mieć na swojej fermie w Polsce, wystarczy, że zgłosisz się do **Big Dutchmana** w Tarnowie Podgórnym. Nie musisz więc mieć tyle szczepień co ja, bo Wielki Holender jest na wyciągnięcie ręki i wystarczy Ci ochrona przed zwykłą odrą.

Meksykański sznyt

Podczas mojego pobytu udało mi się zobaczyć nowe obiekty inwentarskie przystosowane do systemu „wean to finish”, czyli dla zwierząt przebywających w nich od odsadzenia do momentu uboju. Klientki przybywają do nich w wadze 6–7 kg w wieku 26 dni, a do rzeźni wyjeżdżają już w wadze 110 kg. Karmione są na sucho, co w tym gorącym klimacie



Czoło budynku: projekt, dostawa, nadzór - Agricon Polska



Wielki Holender buduje na pustyni

jest łatwiejsze w zastosowaniu. Pasza pełnoporcjowa dozowana jest ze stalowych i ocynkowanych, lśniących w słońcu silosów wprost do automatów paszowych MultiMaxSST przeznaczonych do żywienia prosiąt odsadzonych jak i tuczników. Wykonane są ze stali szlachetnej, mają kilkanaście poziomów regulacji zasypywania paszy, z każdej strony mają cztery stanowiska dla świnek, a więc wbudowuje się je w ścianki działowe rozdzielające kojce. Wodę dostarczają poidła miskowe, z których świny chętnie korzystają, bo widzą w nich życiodajną ciecz, ale trzeba pamiętać, żeby poidła były umieszczone dość nisko, aby mały prosiak miał do nich dostęp. W kojcach przebywało od 30 do 60 świń, w zależności od priorytetów hodowcy, gdyż kojce można w sposób dowolny modelować i składać, według życzeń odbiorcy. Ściany boczne wygradzeń wykonano z azurowego materiału, z metalowych ocynkowanych paneli, bo w tak gorącym klimacie zapewniają lepszą przewodność. Pełne panele plastikowe, łatwe do mycia, zastosowano tylko od strony ganiku przepędowego i w furtkach otwieranych w obu kierunkach. Dzięki temu, przepędzanie zwierząt postępuje szybciej, bo świny się ze sobą nie kontaktują. Zwierzęta utrzymuje się na betonowym pełnym ruszcie lub częściowym, a część podłogi pełnej ma dość duży spad w kierunku kanału gnojowego. Taka powierzchnia jest trudniejsza do oczyszczenia z nieczystości, ale dzięki poleganiu na betonie tuczniki mogą chłodzić się przez konwekcję. Dorzucić należy do tego system zraszaczy, które w tym upale namaczają świny i wentylatory zapewniające przewiew i chłodzenie zwierząt przez ewaporację, a także często cooling system (system paneli z obiegiem wody wewnątrz), który powoduje obniżenie temperatury wpadającego przez niego do chlewni powietrza o 4–5°C. Kurcze, gdy te systemy zaczną hulać, to trudno zachować odpowiednią fryzurę i grzebię na pewno będzie potrzebny, na szczęście świny się tym nie przejmują. W kojcach zamontowano również małą nagrzewnicę, która pomaga ogrzać małe prosięta podczas zasiedlenia i dodatkowe karmniki rzutowe dla loch. Przez pierwsze dni służą do



Montaż wewnętrzny trwa

zrzucania paszy wprost na podłogę w okolicy, w której zwierzęta powinny zachować czystość (uczą się tworzyć strefę czystą). No cóż, po tym krótkim opisie sam chciałbym zamieszkać w takim kojcu, bo jest jak „All inclusive”, pełen wypas! Wiercie mi, że w gorącym pustynnym słońcu i w tumanach kurzu miałem się znacznie gorzej od świńiaków, które dodatkowo mieszkają w obiektach z opuszczanymi kurtynami. Całością sprzętu sterują komputery nowej generacji stworzone przez **Big Dutchmana**, ale niestety się na nich nie znam.

Czy jest jakaś klatka dla delfina? Wizyta w San Carlos

Na pokazie delfinów w San Carlos podziwiałem jak mądre i piękne są to stworzenia, uwielbiają kontakt z człowiekiem, który nie jest idiotą i potrafi docenić ich talenty oraz przyjacielskie usposobienie. Zwierzęta wykonywały wspaniałe ewolucje w powietrzu z prawdziwą gracją i swoją pozytywną energią napełniały amfiteatr. Była akurat niedziela i z dwoma Węgrami z Budapesztu wybrałem się na wycieczkę do tego jedyne kurortu na Sonorze. W porcie cumowały ekskluzywne jachty, a wokół stało mnóstwo samochodów z amerykańskimi rejestracjami, bo San Carlos to ulubione miejsce Amerykanów w tej części Meksyku. Pokaz tych morskich ssaków połączony był z ekologicznym przesłaniem, żeby nie zaśmiecać plaż i morskiej wody, z czym Meksyk ma duże problemy. Wiele plastikowych toreb i różnego rodzaju szmelcu wyrzucanego przez ludzi do wody jest zjadanych przez morskie stworzenia i powodują ich śmierć. Nie wierzycie? Wystarczy jak pojeździecie na Hel do naszego małego fokarium i zobaczycie co ludziska wyrzucają fokom do wody? Dzień w San Carlos zakończyliśmy na kamienistej plaży, zażywając kąpieli, która w przypadku braci z Węgier polegała na tym, że weszli po pas do wody i moczyli w niej tylko tyłek. Gdy ujrzeli mnie pływającego w oddali krzykali: „Peter, nie pływ tam, bo tam są Chiny, a do Polski w przeciwną stronę”. Ale co oni mogą wiedzieć? Gdy pili jeszcze mleko



Autor i delfiny



Pieczona ośmiornica



Plaża w San Carlos



Mecz baseballa

z butelki, to ja jako polski student jeździłem już autostopem po Europie, w tym przez Węgry, doprowadzając ich komunistyczną jeszcze służbę bezpieczeństwa do rozpacz. Hm... w sumie jest to ciekawy temat, ale na oddzielną opowieść. Węgrzy usiłovali być dowcipni, pewnie bolało ich to, że przegrywali zawsze z nami w kręgle w Obregonie. Po odświeżeniu się w morskiej chłodnej toni, zatrzymaliśmy się w restauracji „Arbolitos” i zeżarliśmy tony krewetek oraz tostady z krabami. Była to ekskluzywna restauracja, ręk nie trzeba było w niej myć polewając je sobie zimną wodą z wiadra. Podczas jedzenia wpadłem na pomysł, aby zadzwonić do Polski do mojego znajomego, który jest dyrektorem handlowym w **Big Dutchman** Polska. Po kilku słowach zapytałem go: „a umielibyście zaprojektować kojce dla delfinów?” Po chwili namysłu odpowiedział: „oczywiście, że tak. Nie będzie problemu z poidłami, bo właściwie w nich pływają, a karmidła do zadawania mrożonych ryb zaprojektujemy, a jak!” Zuch chłopak, grunt to fantazja! W końcu pojechaliśmy z powrotem do Obregonu, bo wieczorem mieliśmy zaproszenie na mecz baseballowy, choć nie wiem o co w nim chodzi, wiem tylko, że miotacz i łapacz grają w tej samej drużynie. Tego dnia grała drużyna z Obregonu, ostatnia w tabeli, ale dyscyplina cieszy się ogromną popularnością, a mecze trwające do trzech godzin oglądają całe rodziny w miłej sielankowej atmosferze, wypijając hektolitry piwa. Dobry Meksykanin wypija 20 puszek piwa w każdą sobotę, po piwie często jeżdżą autem, trzymając nawet trunek w ręku. Nasz kierowca ze swoim piwem specjalnie się nie krył, a na pytanie czy nie boi się policji odpowiedział z rubasznym uśmiechem: „nie martw się, to jest Meksyk, za piwo nikt nie ściga... a ja i tak nie mam już od dawna prawa jazdy”. Na nowoczesnym stadionie każdy siedział na swoim krzeselku w danym sektorze i wszyscy wyglądali jak świnki w swoich klateczkach, uporządkowani w szeregu. Tak samo hałasowali, a na widok jedzenia wprost istny harmider. Po kilku piwach znów chciałem zadzwonić do znajomego z **Big Dutchmana** i zapytać jak czuliby się z projektowaniem kojców na stadionie i instalacją wielkich poidel na piwo... ale się powstrzymałem. Chyba meksykańskie piwo, choć z pozoru słabe, musiało mi się bardzo dać we znaki. Nie dziwota, skoro poprawialiśmy je polską wódką wyborową kupioną w meksykańskim markecie! No co zrobić? Spotkaliśmy jakiś produkt z naszego kraju i żal serce ścisnął.

Matka Boża z Guadalupe

To katolicki tytuł Marii z Nazaretu, która w XVI wieku ukazała się jednemu świętemu na terenie dzisiejszego miasta Meksyk. Jest patronką obu Ameryk i Meksykanie, żarliwi, choć specyficzni katolicy, czczą ją szczególnie w dniu 12 grudnia. Nawet mafiosi mają w domu ołtarzyki z Matką Boską, najpierw się do niej modlą, a potem pakują kulę w łeb swoim oponentom. W noc poprzedzającą święto, sprzed naszego



Matka Boża i wierni

hotelu wyruszała pielgrzymka z Obregonu do miejscowego sanktuarium. Wszyscy uczestnicy byli udekorowani i rozśpiewani, a wśród nich kowboje na swoich rumakach, i dodatkowo półciężarówki. Na Sonorze króluje Nissan, a na pakę wsadza się całą ferajnę, w tym małe dzieci i wszyscy jadą, bez krzesełek i pasów, bo po co? Po przybyciu na miejsce wchodzi się po schodach do figury Matki Boskiej w skale, przynosi się kwiaty i świece oraz powierza się jej opiece różne intencje. Jedną z ważkich kwestii było to, jak pokonać Niemców na tegorocznym Mundialu w Rosji, bo Meksyk wylosował ich w swojej grupie, czemu poświęcono programy TV przez trzy dni. A potem wszyscy siedzą u podnóża góry z Matką Boską przez cały dzień i balują. Wokół porozstawiane są stragany z pierdołami i kiczem, pichcą się różne potrawy, a dym z garkuchni i mieszające się zapachy potraw powodują, że w powietrzu wisi dusząca zawiesina, która może zabić zdrowego konia. Dobrze, że nie ma kiboli bijących wszystkich, jak u nas w Częstochowie. Tuż obok zlokalizowane są kurze fermy, które swoimi zapachami podkreślają jeszcze ogólne wrażenie jak Coco Chanel. I to jest ich miejsce kultu religijnego? Meksyk, Panie, ale Meksyk! Nie ma jednak co narzekać, pomodliliśmy się wszyscy za bezpieczny powrót do domu, bo akurat następnego dnia odlatywaliśmy do Mexico City, a potem do Europy i pojechaliśmy do miasta na ostatnią tequilę i pożegnanie z naszymi meksykańskimi kamratami. Jeśli zgłosisz się do **Big Dutchmana** w Tarnowie Podgórnym i zamówisz wyposażenie do nowego lub modernizowanego obiektu inwentarskiego w kwocie przekraczającej 50.000 zł do końca czerwca br., też dostaniesz od nich tequilę. Tak właśnie zarządzam ja, tak jak Napoleon w telewizyjnej reklamie znanego marketu. Może być? A przedtem obejrzyj sobie stronę: www.bigdutchman.pl, gdzie w zakładce PRODUKTY znajdziesz rzetelne i szczegółowe informacje o systemach żywienia, pojenia, zarządzania i kontroli dla loch, prosiąt i tuczników.

Piotr Włodarczak